

Tadeusz Klementewicz

Wspólnota demokratyczna jako synteza reprezentacji i partycypacji

SŁOWA KLUCZOWE:

demokracja reprezentacyjna, demokracja partycypacyjna, wola polityczna, konflikt dystrybucyjny (modern social conflict), ruch społeczny, protest społeczny

Společne koszty reprezentacji

Demokracja reprezentacyjna jest, co prawda, epokowym osiągnięciem wspólnot ludzkich, jednak nie stanowi końca historii zmagania ludzi o udział w kształtowaniu wspólnego losu, a ściślej – w kształtowaniu reguł życia społecznego. Pozwala bowiem jedynie wybierać reprezentantów. Ci zaś już według własnej woli podejmują decyzje wpływające na warunki życia reprezentowanych. Ramy dla decyzji rządzących tworzy prawo („rządy prawa”), a nie wola obywateli. W erze „*telemeledemokracji*” obywatele za pośrednictwem wyborów nie wyrażają swojej woli, obecnie ich decyzje przypominają „*konsumencki wybór pomiędzy produktami marketingu politycznego*”¹. Obywatel nie może bowiem zmusić swego reprezentanta do głosowania w danej sprawie według tego, co sam uważa za najbardziej pożądane. Nie może go też odwołać, zamienić na innego przedstawiciela (delegata). Wybiera więc on swego reprezentanta, ale później ten kieruje się własnym rozumieniem problemu, a najczęściej związany jest linią partii, potrzebami lokalnego biznesu lub zobowiązaniami wobec swoich patronów i sponsorów. Mechanizm demokracji przedstawicielskiej funk-

¹ T. Żyro, *Reprezentacja polityczna w trójkącie niemożności: ochłokracja, biurokracja, cezaryzm*, [w:] T. Żyro (red.), *Reprezentacja polityczna*, Warszawa 2014, s. 80.

cjonuje zatem jako bariera ochronna przed „tyranią większości”, a ściślej możliwością jakościowej zmiany ładu społecznego. Ten z kolei powstał w interesie tych, którzy wcześniej posiadali wystarczającą moc społeczną do tego, by ukształtować odpowiadający ich klasowym potrzebom system władzy, podtrzymujący ów ład. W tej perspektywie dalekosiężne następstwa amerykańskiej rewolucji dzentelmenów pod koniec XVIII w. trudno oceniać jednoznacznie pozytywnie. „System przedstawicielski miał połączyć ogień z wodą: równy udział we władzy z zachowaniem społecznych nierówności. W takiej sytuacji musiał gdzieś pojawić się rozdźwięk między deklaracjami a praktyką” – pisze Jan Sowa². Z tej diagnozy autor wyciąga praktyczny wniosek, że dalsza demokratyzacja musi polegać na pozbyciu się elementów oligarchicznych i arystokratycznych poprzez odrzucenie parlamentarnej formy. Rozwój demokratycznej formy rządów polegałby wówczas na rozstrzyganiu doniosłych dla obywateli dylematów decyzyjnych (jak w sprawie różnic w wynagrodzeniach, wieku emerytalnego, praw reprodukcyjnych kobiet) za pomocą referendum – jak w Szwajcarii czy Holandii. Musiałyby się też pojawić nowe formy bezpośredniego udziału we władzy lokalnej.

Ciężar gatunkowy obywatelskich decyzji uszczupliły współczesne księstwa udzielne, czyli wielkie korporacje. Kontrolę nad nimi sprawują zarządy, tylko częściowo ich akcjonariusze. Wagę decyzji obywatelskich pomniejszają dodatkowo rynki finansowe, w tym zwłaszcza agencje ratingowe. W gronie strażników quasi-demokracji trzeba też umieścić organizacje międzynarodowe, uprawiające globalne rządzenie, jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Światową Organizację Handlu, Bank Światowy czy NATO. W Polsce dodatkowo: Komisję Europejską, Kościół katolicki czy wpływowych lobbystów biznesu jak Lewiatan, BCC, agentów medialnych różnych ekonomicznych interesów, jak OFE. Gdy któraś z tych grup zaczyna wysuwać zbyt wielkie roszczenia lub w widoczny sposób steruje „przedstawicielskim” rządem, wówczas powraca refren o kryzysie demokracji i bezsilności wyborców wobec polityki prowadzonej przez elity i jej cichych suflerów. Kolejnym „pośrednikiem” między politykiem a wyborcą stał się specjalista marketingu politycznego. Za jego sprawą mamy do czynienia z „turbopolityką”, z marketingowym wspomaganiami polityków. Mediatyzacja polityki, czy nawet jej estetyzacja, rozgadnia intencje wyborcy wyrażone w akcie głosowania.

² J. Sowa, *Ciesz się późny wnuku! Kolonializm, globalizacja i demokracja radykalna*, Kraków 2008, s. 91.

Inaczej sprawa się przedstawia w ujęciu teorii wyboru społecznego, jednego z odgałęzień neoklasycznej ekonomii. W ekonomicznej teorii demokracji A. Downs'a wyborca może względnie niewiele zyskać, jak i niewiele stracić w wyniku swojego aktu wyborczego, który jest swoistą transakcją z kandydatem. Paradoksalnie zachowuje się on racjonalnie, kiedy nie interesuje się programami, kandydatami, wyborami. Zachowuje się jak gapowicz, oddając przyjemność wyboru innym, którzy za niego głosują, przynajmniej dopóki nie pojawi się kandydat z programem grożącym dużymi stratami (tzw. racjonalna ignorancja). Dzieje się tak dlatego, że mała oczekiwana użyteczność z oddania głosu usprawiedliwia stosunkowo niewielkie nakłady na informowanie się co do różnic między kandydatami, ich wiarygodności itp.³ Konstrukcją nośną tej koncepcji jest indywidualizm metodologiczny. Istnieją tylko jednostki, jako atomy społeczne, bez konotacji społecznych, związków z grupami pierwotnymi. Jednostka jest tu logicznie i historycznie pierwotna wobec społeczeństwa. Obdarza się ją dodatkowo wiązką fundamentalnych praw, które przysługują jej nie ze względu na dobrą wolę innych ludzi lub szczególne porozumienia między jednostkami, ale z mocy powszechnego i absolutnego prawa naturalnego. Prawa te stanowią ramy działania zarówno dla każdego człowieka, jak i dla władzy, nawet tej, która pochodzi z powszechnego wyboru. Zwłaszcza ona nie może naruszyć prawa naturalnego⁴. Dlatego konsekwentnie w tej koncepcji gospodarkę tworzą komórki-przedsiębiorstwa, a społeczeństwo składa się z komórek-przedsiębiorców samego siebie.

Wybory przypominają wówczas grupową psychoterapię, gdyż ani debaty, ani deliberacje nie są w stanie usunąć genetycznej wady demokracji liberalnej. Okoliczności te doprowadziły do uwiądnięcia etosu obywatelskiego⁵. Dlatego demokrację należy pojmować szerzej. Mianowicie,

³ Por. J. Wilkin (red.), *Teoria wyboru publicznego. Wstęp do ekonomicznej analizy polityki i funkcjonowania sfery publicznej*, Warszawa 2005.

⁴ Za J. Sowa, *Ciesz się, późny wnuku!*..., s. 80–83.

⁵ Szerzej R. Rosicki, *Kryzys demokracji liberalnej- wybrane problemy rządzenia, legitymacji i reprezentacji*, [w:] M. Kołodziejczak, R. Rosicki (red.), *Od teorii do praktyki politycznej. Księga jubileuszowa dedykowana profesorowi Zbigniewowi Błokowi z okazji 40-lecia pracy naukowej i 70-lecia urodzin*, Poznań 2012; R. Dahl, *Demokracja*, Warszawa 2008, s. 22–23. Por. też W. Kaczocha, *Demokracja proceduralna oraz republikańska*, Poznań 2004. Ostatni przegląd ułomności demokracji elektoralnej zob. R. Markowski, *Demokracja i demokratyczne innowacje. Z teorii w praktykę*, Warszawa 2014. Autor zdawkowo porusza problem napięcia między zasadą „jeden człowiek – jeden głos” i „zasadą „jeden dolar – jeden głos” (s. 87). Nie zauważył bowiem szeroko omawianej niżej książki J. Sowy „Ciesz się, późny wnuku!”.

jako ogół mechanizmów równoważenia interesów w społeczeństwie rynkowym. Interesy te wyznacza ostatecznie usytuowanie poszczególnych klas i stanów społecznych w procesach gospodarowania i w procesie podziału wytworzonej nadwyżki. Konflikt przemysłowy, konflikt między kapitałem a pracą był logicznym wnioskiem z obserwacji, że skoro bieżąca stopa zysku rosnąć może praktycznie tylko kosztem bieżących płac, to istnieje **konflikt o podział nadwyżki**. Ponadto, wymiana rynkowa nie jest tylko funkcjonalnie wydajnym mechanizmem alokacji zasobów. Także w nowoczesnym przedsiębiorstwie trwają zmagania między właścicielami kapitału akcyjnego a kadrami zarządzającą o kontrolę nad nadwyżką, o udział dywidend w wartości dodanej. Trwa także rywalizacja międzygałęziowa, wewnątrzgałęziowa, międzynarodowa, w której wygrywa ten, kto zdoła zaoferować najnowocześniejsze i najlepsze jakościowo produkty przy danych kosztach wytworzenia (cenach). W tej sytuacji, jak zauważył Antonio Gramsci, „*społeczeństwo obywatelskie stanowi niezbędne uzupełnienie panowania klasowego opartego na własności środków produkcji i opanowaniu aparatu państwa*”⁶.

W instytucjonalnych ramach demokracji reprezentacyjnej przebiega także proces krystalizacji polityki gospodarczej państwa. Również idee utrwalające *status quo* stają się ideami panującymi w publicznym obiegu opinii, konwencjonalnych prawd, zdroworoządkowych mądrości zarówno rządzonych, jak i rządzących. Instytucja państwa jest również niezbędnym składnikiem funkcjonowania mechanizmu rynkowego. Dlatego kryzys i ograniczenia klasowe demokracji reprezentacyjnej są całkowicie zrozumiałe. Społeczeństwo rynkowe, będące w istocie niedokończonym projektem nowoczesności, miałoby się odznaczać dwiema rozłącznymi logikami: wolnościowej na rynku (wolność przedsiębiorcy) i równościowej (w sferze publicznej – równość głosów i praw politycznych). Jednak teza o „naturalnej” zbieżności obu tych sfer nie jest tezą empiryczną. Zasada wolnej konkurencji i rentowności kapitału prowadzi bowiem do dużych różnic dochodowych i majątkowych, czyniąc z bogactwa źródło władzy, a z demokracji „*złudny spektakl medialny o niskiej intensywności*”⁷. W tej sytuacji nie ma faktycznie równości, wolność przestaje być warto-

⁶ Por. K. Kumar, *Społeczeństwo obywatelskie: rozważania na temat użyteczności historycznego terminu*, [w:] J. Szacki (red.), *Ani książkę, ani kupiec: obywatel*, Kraków, Warszawa 1997, s. 305.

⁷ S. Amin, *Zmurszały kapitalizm*, Warszawa 2004, s. 175. Dlatego jak przypomina Andrzej Szahaj, „*Od czasów Karola Marksa i Maxa Webera wiadomo, że państwo jest zawsze czyjeś, tzn. że zawsze realizuje interesy jakiejś klasy dominującej*”, tegoż, *Kapitalizm drobnego druku*, Warszawa 2014, s. 27.

ścią uniwersalną, staje się zaś w istocie przywilejem klasowym (J. Sowa). Tę rozbieżność maskuje socjotechnika równości szans, skutecznie legitymizująca ład społeczny kapitalizmu. Dodatkowo sprzeczności interesów ekonomicznych skutecznie maskują wojny kulturowe. Tutaj zamiast „Innego” klasowo wrogiem może stać się uchodźca klimatyczny, reprezentant innej wspólnoty etnicznej czy rasowej. Zachodzi prawidłowość następująca: bez praw ekonomicznych, socjalnych i kulturalnych prawa obywatelskie i polityczne tracą społeczną efektywność. Ale z drugiej strony bez nich nie jest możliwy trwały postęp społeczny. Janos Kornai trafnie stwierdza, że „nie ma demokracji bez kapitalizmu, ale kapitalizm bez demokracji – jak najbardziej”. Podaje przykład Chin i Wietnamu. Kapitalizm pozostaje również w udanej symbiozie z różnymi formami dyktatur i autorytaryzmów, zwłaszcza kiedy jest sponsorowany przez „wielkie demokracje”, głównie największą. Ale węgierski ekonomista się myli, gdyż w żadnym kraju kapitalistycznym nie powstała demokracja pozwalająca na kształtowanie polityki zgodnie z wolą większości⁸.

Demokracja reprezentacyjna okazała swą funkcjonalność w obronie *status quo*. Więcej, coraz bardziej autonomiczny neoliberalny Lewiatan, śmiało implantuje ład rynkowy w coraz to nowe sfery życia społecznego nie napotykając większego oporu, ani praktycznego, ani ideologicznego w dyskursie medialnym. W Polsce ostatnio poddaje kryteriom rynkowym i potrzebom biznesu nawet system szkolnictwa wyższego, na dodatek czyniąc go odpowiedzialnym za brak pracy dla absolwentów. Fetysz reprezentacji nie wymaga wiele, zwalnia bowiem z obywatelskiego obowiązku wraz z opuszczeniem lokalu wyborczego. „Obywatelskie cnoty wprowadzone są tu bowiem do hasła: głosujcie i bogacie się”⁹. Jednak postępujące samoograniczenie państwa w sferze usług publicznych i infrastruktury

⁸ G. Kornai, *Uwaga, potwory!* „Gazeta Wyborcza. Magazyn Świąteczny” 16–17 sierpnia 2014. Zob. też P. Wagner, *The Democratic Crisis of Capitalism: Reflections on Political and Economic Modernity in Europe*, „LEQS” Paper No. 44, December 2011, H. Kitschelt, *Niezadowolony z demokracji. Populizm jako reakcja na niewydolność systemów partyjnych*, [w:] J. Szacki (red.), *Demokracja w obliczu populizmu*, Warszawa 2007, s. 249–271. Potwierdzają te tezy empiryczne badania decyzji administracji amerykańskiej. Wskazują one, że w USA większość nie rządzi, przynajmniej w sensie wpływania na polityczne decyzje. Kiedy większość obywateli nie zgadza się z elitą ekonomiczną i/lub grupami interesów, zazwyczaj przegrywa. Zob. M. Gilens, B.I. Page, *Testing Theories of American Politics: Elites, Interest Groups, and Average Politics*, „Perspectives on Politics” 2014, vol. 12, nr 3, fig. 1, s. 573 oraz s. 575–576. Jako próbkę autorzy wybrali 1779 decyzji na szczeblu federalnym w l. 1981–2002.

⁹ P. Pluciński, *Krok do przodu, dwa kroki wstecz? Poznań w cieniu kapitalizmu*, [w:] P. Żuk (red.), *O wspólnotocie obywatelskiej w cieniu kapitalizmu*, Warszawa 2010, s. 105, a także

powraca w postaci strat społecznych, a delegowanie uprawnień dodatkowo osłabia, już osłabiony, autorytet państwa i reprezentantów, którzy nim sterują. Liberalizm jest z punktu widzenia gęstości życia publicznego, nasycenia relacjami współpracy i współdziałania, wzajemnej asekuracji i solidarności ludzkiej, programem „chłodnym”. Wspólnym mianownikiem jest tu tylko akceptacja postulatu, że nie wciągnie się aparatu państwa do narzucania koncepcji dobrego życia innym. Jest to zatem program na „nie”. Obywateli może połączyć tylko to, czego nie chcą: opór wobec ACTA, sprzeciw wobec zbierania informacji o życiu prywatnym dzięki możliwościom, jakie przyniosły technologie informatyczne, sprzeciw wobec lokalizacji jakieś inwestycji. Taka bolesna pustka panuje w Unii Europejskiej. W odrzuconym projekcie europejskiej konstytucji mowa tylko o gospodarce rynkowej, na dodatek „wysoce konkurencyjnej”, oraz władzy jej biurokratycznego aparatu, słabo kontrolowanego przez „narodowych” reprezentantów. W tej sytuacji następuje renacjonalizacja pamięci zbiorowej. W tych warunkach nie ma równości szans realizacji życiowych celów. Interesy jednych takie, jak: bezpieczeństwo socjalne, uzależnienie jakości życia od tego, jaki jest poziom usług publicznych, są zupełnie inne niż akcjonariuszy i udziałowców spółek giełdowych, posiadaczy kapitału pieniężnego, słowem, elit biznesowych.

Demokracja partycypacyjna, jako bezpośrednia realizacja woli obywateli – wspólnota wspólnot

Wobec niesprawności demokracji reprezentacyjnej pilną kwestią stało się poszukiwanie innego paradygmatu polityki. Po pierwsze, efektywniejszej kontroli nad sposobami, w jakie państwo wypełnia swoje funkcje. Może chodzić o kwestie z pozoru „techniczne”, jak poziom wydatków rządowych, stawek podatkowych czy stopy procentowe banków centralnych. One wszystkie powinny pozostawać pod kontrolą społeczną. Po drugie, poszukiwanie sposobów przejmowania niektórych funkcji przez zrzeszenia społeczne, ewentualnie organizacje pozarządowe, czyli tworzenie społeczeństwa obywatelskiego w pełnej jego treści. Obywatele dzięki rozbudowanym instytucjom konsultacji, deliberacji, mogą między wyborami wyrażać swoją wolę w sprawach ogólnych i partykularnych. To demokracja społeczna i bezpośrednia. Wymaga to jednak obywateli

„obywatelu zajmij się sobą, a my rozwiążemy za ciebie twoje problemy – mówi państwo do spółki z rynkiem”, P. Zuk, *Obywatelu, nie wychylaj się!*, „Przeгляд” 22.04.2014.

upodmiotowionych i aktywnych. Te zagadnienia dalece wykraczają poza „agendę” jakości rządzenia ekonomistów sektora publicznego i zwolenników koncepcji polityk publicznych. Według Jerzego Szackiego „współczesna idea społeczeństwa obywatelskiego wiąże się w większym lub mniejszym stopniu z postulatem uczestnictwa”¹⁰. Członek społeczeństwa obywatelskiego to zatem „obywatel uczestniczący”. W tej koncepcji dokonuje się cudowne przemienienie „buraka” (chłopa, robola, menela) w obywatela świadomego szans i ograniczeń strukturalnych swojej publicznej aktywności. Społeczeństwo obywatelskie powstaje jako nowy wymiar życia społecznego, względnie izolowany od państwa, wykraczający poza więzy rodziny, klanu, plemienia, narodu oraz poza struktury lokalne – kliki, społeczności sąsiedzkie, towarzystwa wzajemnej adoracji i arogancji. To „szara strefa międzyludzkiej solidarności, przyjaźni i partnerstwa” (Z. Bauman). W przestrzeni publicznej beneficjentami na zasadzie wzajemności mogą stać się wszyscy, jeśli organizuje ją „równy dostęp do dóbr publicznych, jak edukacja czy kultura, i równy udział w takich wartościach jak godność i możliwość życia bez upokorzeń” (P. Rosanvallon). Pojawia się tu pole zmagania opcji politycznych o przejęcie tych zadań od administracji publicznej: czy lewica ze swoim etosem podmiotowości i emancypacji, stowarzyszeniowej czy raczej paternalistycznej prawica zinstrumentalizuje życie społeczno-kulturalne. Obie zaś walczą o wpływy w środowiskach lokalnych, licząc na mobilizację społeczną i polityczną. Tutaj większe szanse ma dyskurs prywatny, „ludowy”, który charakteryzuje amoralny familizm. Ułatwia on konstrukcję wspólnoty narodowej pojmowanej w kategoriach etniczno-religijnych. „Naród to taki wielki klan, religia zaś to właściwie jedyny dostępny język uniwersalny. Mamy wówczas do czynienia z grupowym egoizmem, ale przeniesionego z poziomu indywidualnego na etniczny. To znaczy: ja tobie pomogę, więc ty mi pomożesz, ale jemu nie pomożemy”¹¹.

Istotę demokracji partycypacyjnej stanowi niezależna od państwa, spontaniczna i oddolna aktywność jednostek. Rozsadnikiem tego zaangażowania bywa na ogół ruch polityczny. Pobudza on członków i sympatyków do dyskusji, wzajemnej edukacji, ukierunkowywania wyboru kierunku działania, i co najważniejsze wciąga ich w lokalne i prospołeczne działania. Dopiero wówczas może wykrystalizować się samodzielna wola polityczna. Powstawanie tak pojmowanego społeczeństwa obywatelskiego przebiegało

¹⁰ Tegoż, *Wstęp. Powrót idei społeczeństwa obywatelskiego*, [w:] *Ani książkę, ani kupiec: obywatel*. Kraków–Warszawa 1997, s. 56.

¹¹ *Pustka po lewicy. Z Andrzejem Lederem rozmawia Michał Sutowski*, „Dziennik Opinii. Krytyka Polityczna” 19.12.2015, www.krytykapolityczna.pl.

równoległe z wyłanianiem się nowoczesnego, wyemancypowanego podmiotu, który hartował się w trakcie walki o prawa wyborcze, socjalne, możliwość negocjowania warunków zatrudnienia i pracy. Walka ta wymagała odwagi cywilnej, oparcia we wspólnotach interesu, i nierzadko daniny krwi. Był to proces przejścia od holistycznej wspólnoty *universitas* (rodowej, plemiennej, narodowej *Gemeinschaft*, gdzie obowiązywała solidarność mechaniczna Durkheima) do *societas*, przybierającej postać dobrowolnego stowarzyszenia upodmiotowionych jednostki (*Gesellschaft*, gdzie pojawia się solidarność organiczna). Regulacje prawne, określające normatywny kształt ustroju politycznego nie są więc świadomie dokonanym wynalazkiem, ale efektem – czasem nawet ubocznym – dążeń i działań jednostek oraz grup społecznych, walczących o prawo, odkrywania wojny, jako „szyfru pokoju” (R. Ihering, M. Foucault, Ch. Mofe). Tak było w latach 60. XIX w., kiedy na ulicach i placach Londynu i innych miast angielskich toczył się długotrwały bój kierowany przez Ligę Reform o demokratyzację prawa wyborczego, a później poszerzenie praw socjalnych. Zakończył go „skok w ciemność”, pełny trwogi i niepewności „reprezentantów” w Izbie Gmin, którzy na mocy *Bill of Rights* z 1867 r. wręczyli pracującym kartkę wyborczą. Cham nie zawiódł, bo nie mógł, ograniczony swoją racjonalnością rozsądkową. Partycypacyjna wersja społeczeństwa obywatelskiego różni się od uchodzącej za cywilizacyjny standard koncepcji liberalnej. Na poziomie liberalnego społeczeństwa obywatelskiego współdziałają głównie lobbyści, hobbisci i autorytety medialne, uzupełniając z funduszy wspólnych organa władzy państwowej w dostarczaniu usług publicznych. Ruchy masowe, motywowane interesami ekonomicznymi, a napędzane deprywacją, niskim poziomem zaspokojenia potrzeb bytowych, a zwłaszcza z hasłami równości społecznej, progresji podatkowej, polepszania warunków pracy – to ruchy populistyczne, jeszcze gorzej, bo prawicowo-narodowe. One zasługują na mniej. Zakłócają bowiem spokój debaty publicznej między godnymi tego misterium demokracji liberalnej: debaty o granice dopuszczalnej interwencji państwa w gospodarkę, o dopuszczalne granice naruszania norm moralności jednostkowej w życiu publicznym, o godności zygoty i zarodka. Ale rzadko dokonuje się przejście od deliberacji do realizacji. Chciałoby się rzec, deliberujemy, deliberujemy, zawsze coś przyłgnie (do słuchających). Ta idea społeczeństwa obywatelskiego pochodzi od liberałów i to w wersji konserwatywnej, gdyż zakłada koncepcję ustalającego się spontanicznie ładu społecznego, który rząd jest w stanie zniszczyć lub popsuć, ale nie zmienić czy gruntownie poprawić¹².

¹² Szerzej: A. Walicki, *Od projektu komunistycznego...*, s. 406–409.

Spółeczeństwo obywatelskie lokuje się zatem między aparatem państwa a masą niezorganizowanych obywateli, jak ta, która zasiada do oglądania serialu przed ołtarzem telewizora (J. Kurowicki). Na poziomie nowego społeczeństwa obywatelskiego realizuje się codzienna aktywność społeczno-polityczna obywateli, toczy się debata na temat interwencji humanitarnej w państwach, które wobec tego „muszą upaść”, o dopuszczalności aborcji, wieku przechodzenia na emeryturę, małżeństw homoseksualnych. Na tym poziomie rodzą się ruchy ekologiczne, nowe ruchy społeczne, działają zadowoleni ze *status quo* jak i oburzeni; podejmowane są inicjatywy na rzecz skrócenia tygodniowego czasu pracy, rozdziału obciążeń podatkowych czy podatku liniowego itd. Słowem, trwa tu gra i walka wokół interesów zbiorowych oraz celów partykularnych i prywatnych – ekonomicznych, tożsamościowych, poszerzających swobodę ekspresji w życiu publicznym lub włączających represyjny aparat państwa do zawężenia tego pola (*vide*: proces piosenkarki Dody o obrazę uczuć religijnych wrażliwych inaczej). W obronie i w forsowaniu tych interesów uczestniczą partie polityczne, związki zawodowe, stowarzyszenia i fundacje, inicjatywy obywatelskie, ruchy społeczne skryształizowane wokół instytucji – jak ruch słuchaczy Radia Maryja. Wskaźnikiem żywotności społeczeństwa obywatelskiego jest zakres i jakość partycypacji obywateli w życiu publicznym. Analiza obywatelskiej aktywności daje możliwość empirycznego pomiaru stopnia rozwoju nowego społeczeństwa obywatelskiego. Jest ono tym silniejsze i pełniejsze, im częściej, spontanicznie i oddolnie, powstają związki i stowarzyszenia zainteresowanych regulacjami prawnymi ważnych sfer życia publicznego, im częściej uświadamiają i próbują rozwiązywać narastające patologie w życiu społecznym, w funkcjonowaniu różnych instytucji, w relacjach człowieka ze środowiskiem, angażują się w lansowanie postaw prozdrowotnych i poszerzanie perspektyw oglądu spraw i problemów ważnych dla peryferyjnych społeczności. Państwo staje się wówczas instrumentarium samoorganizacji społeczeństwa, w którym nie ma praw naturalnych. Wszystkie reguły jego funkcjonowania (np. dochód obywatelski, idea kontraktu społecznego, oparta na tzw. społecznym obywatelstwie, zasady podziału dochodu społecznego zachowującego kryteria pracy – własnej, innych – oraz udziału przyrody, zakres ochrony własności prywatnej) mogą być wynegocjowane, tym razem w realnym, a nie w pozorowanym, fikcyjnym procesie decyzji kolektywnej. Demokracja bezpośrednia lub uczestnicząca charakteryzuje się faktycznym uczestnictwem obywateli w procesie podejmowania decyzji poprzez fizyczną obecność we własnej osobie w trakcie zgromadzenia podejmującego decyzję lub osobistego oddania głosu w powszech-

nym referendum. Mamy tu nawiązanie do mechanizmu demokracji greckiej.

Demokracja grecka posługiwała się oryginalną procedurą wyboru i kontroli sprawujących władzę. Było nią losowanie urzędników spośród tych obywateli Aten, którzy ukończyli 30. rok życia i zostali wyłonieni poprzez losowanie spośród ludności wspólnot lokalnych. Każdy obywatel mógł być wybrany tylko dwa razy, co zapewniało stałą rotację i dostęp do Rady wszystkim obywatelom. Obywateli, którzy mieli objąć stanowiska publiczne – a więc członków Rady Pięciuset, rady archontów, sędziów *heliai* – nie wybierano w powszechnym głosowaniu, ale losowano. Co ciekawe, do tego rozwiązania sięga współczesna refleksja obrońców demokracji bezpośredniej (radykałnej). To rozwiązanie zapobiegłoby wielu znanym współcześnie dysfunkcjom tej formy ustrojowej – oddaniu władzy populistom (vide Hitler w 1933 r.) lub zamknięciu się elit władzy w grze parlamentarnej, oportunistycznych sojuszach wyborczych, oligarchizacji, zamurowaniu sceny politycznej jak obecnie w USA, Polsce czy Wielkiej Brytanii. Losowy wybór urzędników usuwał te niebezpieczeństwa. Ze względu na cykliczną zmianę składu najważniejszych organów władzy wiadomo było, że każdy obywatel będzie w końcu pełnił jakąś funkcję (było to obowiązkowe), ale jaką i kiedy, o tym decydował tylko przypadek. Druga przyczyna, dla której w Atenach losowano, a nie wybierano urzędników, ma związek z kwestią realizacji przez rządzących woli zbiorowej. Demokracja miała być systemem, który zapewniał największą możliwą autarkię zarówno państwu, jak i obywatelom. Grecy chcieli więc mieć pewność, że decyzje podejmowane są zgodnie z ich wolą. Zdawali sobie jednak sprawę, że rozstrzygnięcie każdej kwestii w formie całkowicie uczestniczącej – a więc w powszechnej debacie i głosowaniu – byłoby trudne, czasochłonne i mało wydajne. Musieli mieć jakichś przedstawicieli. Wiedzieli również, że ich wybór wiąże się ze wszystkimi przedstawionymi powyżej zagrożeniami, nie dając przy tym żadnej gwarancji, że wybrani reprezentanci będą rzeczywiście realizowali wolę wyborców. Oddając głos na przedstawiciela ze świadomością, że przez okres, gdy rządzi, nie można kontrolować jego decyzji, człowiek pozbywa się swojej suwerenności, a więc z własnej woli oddala się od samorządności i autarkii. Ponadto, losowo wybrane grono aktualnie pełniących publiczne funkcje przypomina pod względem rozkładu cech osobowościowych i charakterystyk społecznych strukturę populacji i jej mentalność – analogicznie jak wybrana według odpowiednich reguł tysiącosobowa losowa bądź kwotowa próba dorosłej ludności w badaniach sondażowych. Jest więc duża szansa (błąd szacunku można określić), że odzwierciedla ona rozkład opinii w danej sprawie. W demo-

kracji ateńskiego polis próbka liczyła pięćset osób spośród kilku tysięcy obywateli. Dzięki metodzie losowania zestaw opinii, wartości i interesów w organach władzy, w rezultacie prowadzący do formułowania wspólnych celów, będzie dość wiernie odzwierciedlał podobny rozkład w całej wspólnotie. Jak słusznie stwierdza Sowa, „nie pojawia się, jak w przypadku wyborów, ryzyko, że ci, którzy są bogatsi, bardziej elokwentni czy ładniejsi, mają większą szansę na wybór, niż wynikałoby to z rozmiarów grupy, do której należą. Przy losowym wyborze Rady można bezpiecznie założyć, że jeśli będzie ona po prostu rządzić tak, jak uważa, będą to rządy zgodne z wolą obywateli. Nie ma na to oczywiście stuprocentowej gwarancji, a jednak zdaniem Greków był to najlepszy możliwy sposób przeniesienia woli ludu na decyzje rady”¹³.

Rozkład kompetencji władczych i normatywnych uregulowań pozycji obywatela wobec państwa bywa często przeceniana w dyskusjach na temat demokracji. Ważniejszy jest zdroworozsądkowy horyzont „obywatela”, którym może być posiadacz kapitału albo posiadacz bardziej lub mniej cenionej na rynku pracy *ergodynamis*. W rzeczywistości jest to wierzchołek góry lodowej, który ukrywa o wiele głębsze procesy społeczne, kulturowe i świadomościowe. Chodzi głównie o zakres przemocy symbolicznej w życiu publicznym danego społeczeństwa. Pojawia się w tym miejscu realny problem, jakim jest trudność przekroczenia przez każdego człowieka kredowego koła własnej świadomości potocznej i racjonalności rozsądkowej. Być może dopiero konfrontacja stanowisk i argumentów w czasie debaty, deliberacji, pozwala wznieść się na poziom racjonalności makrosocjalnej, ogarniającej całość spraw i harmonizującej interesy cząstkowe i partykularne. Być może, różne formy demokracji partycypacyjnej mogą jedynie wzbogacać, korygować mechanizmy demokracji parlamentarnej. Być może, jedyną dostępną wspólnotom ludzkim metodą regulacji makrosocjalnej są kryzysy strukturalne. Dopiero one wybijają z kolein rutynowego działania ludzi w różnym stopniu niezadowolonych z dotychczasowego ładu. Być może, dopiero wówczas jednostki przekraczają opłotki własnego interesu klasowego i osobistych korzyści i są w stanie poszukiwać wspólnego interesu, który chociaż częściowo poprawia ich sytuację, jako członka wspólnoty życia i pracy. Jednak dla liberalnej demokracji najkorzystniejszy jest podział według kryteriów klasowych (konfliktów ekonomicznych, a nie etnicznych, rasowych, narodowych czy religijnych). I gniew klasowy, i emocje narodowe były źródłami mobilizacji klas pracowniczych. To dzięki nim poszerzyły się gwarancje bezpieczeństwa socjalnego, co w konsekwencji ugruntowało demokratyczny ustrój.

¹³ Tegoż, *Ciesz się, późny wnuku...*, s. 34–40.

Dlatego społeczny system kapitalizmu sprawniej funkcjonuje, jak w erze fordyzmu, kiedy przeważa wspólny namysł nad faktycznymi konfliktami grupowymi, nie zaś, kiedy zastępują je wojny kulturowe. Konflikty te mogą toczyć się np. między ludźmi młodymi, zainteresowanymi głównie inwestycjami w edukację, a starszymi, dla których ważniejsza jest sprawność systemu opieki zdrowotnej. Mogą także toczyć się między różnymi grupami, zainteresowanymi podziałem środków finansowych na służbę zdrowia, a więc producentami leków, producentami sprzętu medycznego, szpitalami o różnej formie własności, pacjentami, ministerstwem zdrowia, reprezentującym interesy wspólne wszystkich obywateli, instytucjami ubezpieczeniowymi, lekarzami, wszystkimi płacącymi podatki, zainteresowanymi efektywnością ich wydatkowania. Słowem, zainteresowanymi przejrzystą procedurą wartościowania procedur medycznych ze względu na oczekiwaną, jakość życia i koszty, a także preferencje społeczne. Co więcej, tylko konflikty dystrybucyjne poddają się negocjacom o podział korzyści. Każda strona ma z czego robić upust. Błądzi więc większość teoretyków postrzegających demokratyzację jako proces wyłącznie polityczny, nie docierając do systemu klasowego, który stwarza podwaliny pod ten proces. Obecny system polityczny nie umożliwia reprezentacji ani interesów większości, ani ich woli. W procesie politycznym ludzie mogą wybierać między różnymi partiami bądź ich reprezentantami, lecz nie faktyczny program, który później jest realizowany. To dlatego w demokracji partycypacyjnej zasadę większości oddanych głosów trzeba zastąpić zasadą nieustających negocjacji i ustępstw w kwestiach ekonomicznych. Sukces tej orientacji nie wymaga bynajmniej rezygnacji z polityki uznania. Jak zauważa Sławomir Czapnik, „*okazywanie ludziom szacunku – respektowanie ich kultury, historii, seksualności, stylu ubierania et consortes – jest znacznie tańsze niż wypłacanie im odpowiednich wynagrodzeń*”¹⁴.

Demokracja partycypacyjna w oczach przeciwników politycznych to demokracja populistyczna, ochlokracja. Nabiera ona tego charakteru, kiedy obiecuje „*lepszy świat, jeśli tylko władza znajdzie się w rękach ludu*”, albo przynajmniej, kiedy domaga się referendum bądź osobistego rozstrzygnięcia ważnych decyzji (*vide*: w Polsce reforma wieku emerytalnego). Ich zdaniem, demokracja partycypacyjna otwiera szerokie pole popisu populizmowi, jako technice politycznej. Specyfiką tej techniki jest, według Paula Taggarta, odwoływanie się do „rdzennej krainy”. Jej miesz-

¹⁴ S. Czapnik, *Przestrzeń wolności, równości i braterstwa*, [w:] P. Żuk (red.), *O wspólnocie obywatelskiej w cieniu kapitalizmu*, Warszawa 2010, s. 126, a także w: *Władza, media i pieniądze. Amerykańska ekonomia polityczna komunikowania*, Opole 2014.

kańcy to „niezróżnicowana masa” ludzi obdarzonych mądrością tradycji i pokoleń, izolowanych od miazmatów nowoczesności, kultywujących swojski etniczny nacjonalizm. Charyzmatyczni przywódcy, mobilizują mieszkańców „rdzennej krainy” operując językiem pełnym odniesień do domowego ogniska i starają się ich prowadzić do lepszego ładu drogą na skrót z wykorzystaniem demokracji „bezpośredniej”. Po drugiej stronie barykady stoi wówczas elita – *establishment*, czyli biznesmeni, politycy, medialni intelektualiści, bankowcy, jako jedna klasa rządząca. Bronią oni zaciekle państwa „konsolidacji fiskalnej”; nie dopuszczają do korekty wyroków „rynku”. To tych, co się nie podporządkowują „rynkowej sprawiedliwości” stygmatyzują etykietkami populistów, a każdy pozaparlamentarny protest, traktowany jest, jako „emocjonalny, irracjonalny, nieodpowiedzialny”. Tylko działania państwa przywracające zaufanie rynków finansowych, podejmują mężowie stanu, a wspierają ich „ludzie uczciwi i myślący”, słowem, obywatele (A. Michnik). Widać z tej charakterystyki, że populizm może być społecznie groźny tylko wówczas, gdy to „ciemny lud” kupuje oferty kontestatorów aktualnego ładu, którzy w istocie nie zmierzają do naruszenia jego podstaw. Jeśli natomiast lud jest oświecony i świadomy swoich interesów zawodowych, klasowych czy narodowych, to mamy do czynienia z demokracją partycypacyjną, jako wyższym ideałem samorządności niż demokracja parlamentarna.

W naszym ujęciu groźba protestów i kryterium ulicznego jest realna, lecz wywołują ją skutki zastępowania konfliktu dystrybucyjnego konfliktami tożsamościowymi. Z tego powodu populizm nie jest ruchem antysystemowym wbrew pozorom. Ponadto, co podkreśla Lawrence Goodwyn, w antypopulistycznej krytyce demokracji partycypacyjnej, przewijają się konwencjonalne mądrości kultury elitarnej. Każę ona postrzegać zwykłych ludzi jako niezdolnych do jakiegokolwiek spójnego, celowego działania w polityce, czemu przeczą np. ruchy protestu jak te w Polsce w 1980 r.¹⁵

Kiedy logo zastępuje herb, a targowisko agorę. Demokracja lokalna: nasze miasto i наша gmina

Demokracja partycypacyjna i bezpośrednia ma z natury rzeczy największe szanse rozwoju na najniższym szczeblu organizacji państwa, w społecznościach lokalnych. To tu mogą być szeroko stosowane pro-

¹⁵ Zob. tegoż, *Granice „populizmu”. Paradoxy historiografii i demokracji*, [w:] O. Wysocka (red.), *Populizm*, Warszawa 2010, s. 137.

cedury inicjatywy referendalnej oraz wyborcze procedury odwoławcze. W Polsce np. próby odwołania prezydentów miast i wójtów. Jak oświadcza T. Leśniak, koordynator inicjatywy *Kraków Przeciw Igrzyskom*, „dla mnie polityka oznacza mobilizowanie ludzi wokół szerokiej wizji miasta, ale też konkretnych kwestii społecznych”. Według Europejskiej Karty Samorządu Terytorialnego, „samorząd lokalny to prawo i zdolność społeczności lokalnych w granicach określonych prawem, do kierowania i zarządzania zasadniczą częścią spraw publicznych na ich własną odpowiedzialność i w interesie jej mieszkańców”. Tu rodzi się kwestia rozgraniczenia tego, co publiczne i prywatne. W ujęciu liberałów polityka to przestrzeń, w której realizuje się wspólny interes określonej społeczności. Ma to być przestrzeń neutralna, racjonalna i uniwersalna, co wyklucza ze sfery publicznej interesy ekonomiczne, z natury przecież partykularne. Z kolei w ujęciu lewicowym u Antonia Gramsciego, sfera publiczna przeciwstawia się państwu oraz władzy ekonomicznej, zdominowanej przez kapitał; sfera prywatna to domena wolnej woli obywatela, jako jednostki autonomicznej, racjonalnej, kierującej się własnym interesem. Ten podział eksmitował ze sfery publicznej pracę reprodukcyjną kobiet, umożliwiał też koncentrację kapitału, gdyż konstytuował własność prywatną określonych jednostek, jako nienaruszalną. W rezultacie miasto stało się miastem-przedsiębiorstwem, miastem „inteligentnym”, które powinno być zarządzane skutecznie jak każda firma. Miejska przestrzeń publiczna została zaś skolonizowana przez biznes, podporządkowana jego potrzebom renty, obywatel zaś stał się konsumentem. W rezultacie jedno z nich – Opole – stało się „miastem stu banków i jednej księgarni”¹⁶. Szczególnie metropolie globalnego Południa stały się „śmietniskiem” światowych procesów ekonomicznych, demograficznych i ekologicznych (M. Davies, D. Harvey, Z. Bauman). Kiedy miasto zaczyna funkcjonować jako spółka handlowa, dostępne w nim dobra stają się towarami na sprzedaż: deweloperzy oferują mieszkania, opiekę nad dziećmi – prywatne przedszkola. Zasobni obywatele budują rezydencje pod miastem, zaczynają lobbować na rzecz rozbudowy tras dojazdowych samochodem do centrów oraz naciskają na zwiększenie nakładów na infrastrukturę. Po czym wydłużają się ciągi dostaw wody, energii aż do przekroczenia progów rozwojowych. Ich eksploatacja jest coraz kosztowniejsza. Dochodzi też do upadku centrum miasta wskutek prywatyzacji mieszkań i domów, czego dalszym ciągiem jest gentryfikacja. Wspólnoty mieszkaniowe wynajmują lokale bankom. W efekcie

¹⁶ S. Czupnik, *Przestrzeń wolności, równości i braterstwa*, [w:] *O wspólnocie obywatelskiej w cieniu kapitalizmu...*, s. 118. To cytat z poematu T. Różyckiego *12 stacji*.

postępuje zjawisko segregacji przestrzeni miejskiej i w następstwie dezintegracja społeczna i osłabienie więzi międzyludzkich w sferze publicznej. Władze miasta, nawet gdyby chciały, nie mogą prowadzić polityki przestrzennej służącej ogółowi jego mieszkańców. Kiedy więc „targowisko pochłania agorę” (S. Czapnik), w mieście powstają warunki dla aktywności ruchów emancypacyjnych o luźnej organizacji. Na ogół nie poszukują one sojuszy z partiami wpisującymi się w obiegu ideologie. Tak powstaje przestrzeń dla demokracji uczestniczącej. Wraz z ewolucją od miasta przemysłowego do miasta metropolitalnego, stało się ono polem walki o uznanie w publicznej przestrzeni nowych ruchów społecznych (feministycznych, LGBT, ekologicznych); stało się forum polityki tożsamości (kobiecej, homoseksualnej, etnicznej, rasowej, różnych subkultur, głównie kibolskich).

Na poziomie lokalnym polem sporów i konfliktów staje się strategia rozwoju miast, zwłaszcza metropolii Północy i Południa. Wielu badaczy, zwłaszcza M. Davis, D. Harvey, K. Nawratek, ukazują utopię samoorganizacji miast minimalizującej kontrolę mieszkańców. W tej strategii rozwoju miasta liczą się przede wszystkim centra handlowe i lokalizacje siedzib wielkich korporacji oraz parki technologiczne. Jednak centra handlowe i użytkujące ją międzynarodowe firmy dystrybucyjne pasożytują na mieście: dostają zwolnienia podatkowe, większość sklepów należy do zagranicznych firm. Ich dochody są transferowane do macierzystych siedzib, zwykle w światowych metropoliach. Kapitał ucieka, nie zasilając miejskich inwestycji. Inaczej by było, gdyby pozostał on w rękach lokalnego handlu. Gdyż z ich nadwyżki mogłyby być finansowane inwestycje i konsumpcja, czego skutkiem byłaby akumulacja lokalnego kapitału. Tu triumfuje strategia prywatyzowania zbiorowych problemów miasta, a ono samo stało się miejscem zysku. A przecież mieszkanie nie powinno być dobrem wolnorynkowym w sytuacji, w której ponad połowa jego mieszkańców osiąga dochody poniżej średniej płacy. Funkcje opiekuńcze przejmuje sektor prywatny i organizacje pozarządowe w postaci stowarzyszeń i fundacji albo kobiety i ich rodziny biorą na siebie koszty społecznej i biologicznej reprodukcji pokoleń. Sprzyja tej ewolucji w Polsce rola Kościoła katolickiego. Połączyły się, bowiem w jedno: nowe podejście do opieki społecznej neoliberalnego Lewiatana (*workfare*) z katolicką doktryną filantropii. Sieć finansowanych z budżetu miasta ośrodków opieki i pomocy społecznej w rodzaju Caritas ma świadczyć o rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Pozwala to ominąć problem wykluczenia ekonomicznego, jako źródła biedy i patologii. „*W ramach tej polityki życie publiczne staje się sferą prywatnych działań, nie tylko przez traktowanie jakiej-*

kolwiek działalności społecznej, jako działalności prywatnego przedsięwzięcia ekonomicznego, ale również w tym sensie, że działalność ta jest umiejscawiana na poziomie lokalnym i na poziomie jednostek – tak jakby dzisiejsze dążenia i problemy społeczne dotyczyły wyłącznie niektórych jednostek i lokalnych społeczności, a nie dużych systemów społecznych, takich jak przedsiębiorstwa, państwa, czy instytucje o globalnym zasięgu”.

Praktyka pokazuje, że podstawą rozwoju miast, jak obecnie w Chinach, a inaczej niż twierdzi R. Florida, jest równoczesny rozwój przemysłu, usług i innowacyjnych branż. Dopiero ich synergia tworzy cieplarniane warunki dla kreatywnej klasy. Dobrym przykładem jest Mediolan – centrum wzornictwa, gdzie działa olbrzymi przemysł wchłaniający innowacyjne pomysły. Ideolodzy alternatywnego rozwoju miasta Paulo Freire i John Friedman są zdania, że społeczeństwu obywatelskiemu lepiej służy taka strategia rozwoju miasta, której głównym celem jest poprawa warunków życia mieszkańców, a nie biznesu. Dobrym przykładem jest mechanizm budżetu partycypacyjnego, zainicjowany przed laty w Porto Alegre. Toczy się debata nad tym, jak ma być realizowana idea konsultacji społecznych? Czy mają one tylko modyfikować odgórny plan? Jaka ma być rola organizacji pozarządowych, skoro są one uzależnione od władz lokalnych (np. mają one swój referat w urzędzie miasta) i często pełnią funkcje czysto dekoracyjne. Dużą rolę mogą odgrywać rady osiedlowe. Często samorządność przekształca się w parawan dla neoliberalnych zmian, zwłaszcza wtedy, kiedy miasto staje się firmą, kiedy herb zastępuje logo. Jednak na poziomie lokalnym dochodzi też do mobilizacji społeczności, zwłaszcza wokół konfliktów ekologicznych, przebiegu arterii komunikacyjnych, lokalizacji wysypisk śmieci, przebiegu tras rowerowych. Takie kontrowersje przyciągają uwagę klasy średniej, mieszkańców domków jednorodzinnych. Natomiast dla mieszkańców dawnych komunalnych i spółdzielczych bloków, środowisk pracowniczych ważniejsze są kwestie funkcjonowania transportu publicznego, zachowanie parków czy ogródków działkowych. Z kolei potencjalni inwestorzy są zainteresowani rozwojem centrów handlowych, działkami budowlanymi, miejską infrastrukturą. Dzięki takim ponadjednostkowym sprawom powstają warunki dla demokracji uczestniczącej¹⁷.

Na obszarach wiejskich z kolei obowiązuje dewiza „myśl i działaj lokalnie” (G. Esteva). Aktywność gospodarcza na obszarach wiejskich z konieczności funkcjonalnej musi się wpisywać w lokalne ekosystemy

¹⁷ Zob. P. Antoniewicz, „Miasto – lewica – ruchy społeczne”, [w:] P. Żuk (red.), *O wspólnocie obywatelskiej w cieniu kapitalizmu*, Warszawa 2010.

i tradycje kulturowe. Np. zachować tradycyjny krajobraz wiejski, który niszczy wielkoobszarowe rolnictwo lub konserwować zasoby ziemi rolnej, uszczuplane w wyniku rozbudowy sieci osiedleńczej, zwłaszcza rezydencji nowobogackich. Na tym poziomie samorządy lokalne, wspierane przez organizacje pozarządowe, miały tworzyć warunki wszechstronnego i zharmonizowanego – społecznie, ekologicznie, finansowo – zaspokajania potrzeb zbiorowych i partykularnych. Warunki te obejmują m.in. infrastrukturę, szkolnictwo, wspieranie przedsiębiorczości czy aktywności kulturowej. Taki jest ustrojowy ideał. W rzeczywistości mini-społeczeństwo obywatelskie często zamienia się w nieprzejrzystą sieć grupowych interesów o charakterze klik, forsujących korzystne dla siebie decyzje w zakresie inwestycji czy podziału obciążeń i środków. W efekcie rozrastają się sieci powiązań opartych na lojalności tych, którym samorząd, jako największy pracodawca oraz inwestor unijnych funduszy, daje pracę albo zlecenie. Polityka lokalna służy wówczas zdobywaniu głosów dzięki eventom, festynom i upiększaniu miasta (aquaparki), kosztem inwestycji w miejsca pracy. Powstają lokalne układy władzy wokół bezpartyjnych prezydentów, kosztem rywalizacji partii. Dodatkowo, stopniowo następuje prywatyzacja usług publicznych w zakresie edukacji, ochrony zdrowia, opieki nad dziećmi i osobami starszymi. Zlecenia na nie przejmuje sektor niepubliczny, który jest efektywniejszy finansowo, gdyż zatrudnia na „śmieciówkach” bezrobotne kobiety. Dlatego to głównie one ponoszą koszty komercjalizacji placówek opiekuńczych. Wskutek niedofinansowania obniżyła się także jakość zdecentralizowanej polityki społecznej. Dlatego czeka zapewne Polskę remuncypalizacja systemu usług lokalnych oraz szersze stosowanie koprodukcji¹⁸. Rezultatem ostatecznym jest syndrom rozwoju niedorozwoju: bierność wyborców podtrzymuje układ władzy, a ten nie musi wspierać ich aktywności. Na dodatek, działacze lokalni pod hasłem „nasze miasto” izolują się od sporów ideologicznych i światopoglądowych (W. Łukowski). Natomiast ich aktywność może polegać na wywieraniu presji na samorząd, by zmusić go do rezygnacji z *outsourcingu* albo przynajmniej do stosowania w zamówieniach publicznych klauzul społecznych. W rezultacie mogą zostać przerwane sieci powiązań lokalnych urzędników z biznesem, np.: z firmami stosującymi umowy płacowe.

¹⁸ Szerzej o współzarządzaniu na szczeblu gmin w książce: D. Sześciło, *Samoobsługowe państwo dobrobytu. Czy obywatelska koprodukcja uratuje usługi publiczne*, Warszawa 2015, rozdz. 3.

Protest społeczny, jako forma partycypacji w polityce

Dla rozpoznania szans i stopnia upodmiotowienia jednostki, ważna w dalszym ciągu jest analiza relacji klasowych oraz mocy społecznej różnych klas i stanów. Ta zaś w dalszym ciągu należy do tych, którzy mogą posługiwać się różnymi technologiami władzy w szerokim foucaultowskim sensie. Wbrew obiegu opinii konflikty klasowe odgrywają stabilizującą rolę w podtrzymaniu liberalnej demokracji (R. Dahrendorf, L. Coser, D. Ost). Dzieje się tak dlatego, że umożliwiają one rozwiązywanie sprzeczności na tle podziału nadwyżki poprzez negocjacje. Podczas negocjacji dotyczących sporów o warunki pracy i płacy, wszystkich uczestników sporu traktuje się, jako obywateli tego samego państwa. Natomiast w konfliktach o podłożu rasowym, narodowym czy religijnym drugą stroną konfliktu traktuje się, jako wroga, którego należy wykluczyć ze wspólnoty. „*Klasowy Inny to jednostka o odmiennych interesach, a nie obcej tożsamości*”¹⁹. Co ciekawe, także J.S. Mill, choć uważał akumulację kapitału za obiektywną, naturalną konieczność, to sprawy dystrybucji zalecał przekazać świadomym decyzjom wspólnoty.

Protesty społeczne są lokomotywą dziejów, swoistą turbosprężarką biegu wydarzeń. Źródłem postępu historycznego nie jest bowiem tylko postęp techniki. Np. w cywilizacjach agrarnych był on powolny, tu obowiązywało prawo malejącej wydajności ziemi oraz prawo malejących przychodów. Źródłem tym, motorem napędowym historii, są walki klasowe i społeczno-polityczne, jako katalizatory dynamiki historycznej²⁰. Co charakterystyczne, od społecznych uwarunkowań i konsekwencji globalnego kapitalizmu arogancko abstrahują ekonomiści głównego nurtu. Dlatego ignorują fakt, że państwo w interesie klas uprzywilejowanych broni uparczywie zastanego ładu. Dopiero pod naciskiem ruchów protestu podczas długotrwałego kryzysu strukturalnego decyduje się na zmianę strategii działania czy instytucjonalne reformy. Ma tu zastosowanie koncepcja morfogenezy jakościowych zmian, w których kreatywność ludzi eliminuje wąskie gardło w dotychczasowym systemie społecznym. System instytu-

¹⁹ D. Ost, *Kłeska „Solidarności”. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*, Warszawa 2007, s. 74. O przywrócenie otwartej reprezentacji ekonomicznych interesów zabiega Partia Razem. Zob. *Imy język buntu. Z Adrianem Zandbergiem rozmawia Anna Wittenberg*, „Gazeta Prawna” 15–17 kwietnia 2016.

²⁰ Zob. szerzej G. Duménil, D. Lévy, *Crisis of Neoliberalism*, Cambridge Mass., Londyn 2011, s. 19. Jaques Ranciere zaś podsumowuje, że prawa człowieka i obywatela są prawami tych, którzy wprowadzają je w życie czynem, *Nie żyjemy w demokracjach*, „Le Monde diplomatique. Edycja Polska” 01/2008, s. 20.

cyjonalny skokowo adaptuje się do rozwiązywania problemów społeczno-gospodarczych. Do tego potrzebna jest zakumulowana wiedza o wynikach dotychczasowych strategii działania, generowanie innowacji, ponoszenie ryzyka, wyzwalanie prospołecznych zachowań. Dopiero w takich stadiach rozwojowych utopie stają się programami reform. Analiza socjopolityczna przebiega tutaj według następującego schematu:

Kryzys strukturalny → ruchy protestu → strukturalne reformy prowadzące do jakościowej zmiany ładu społecznego

Ruchy protestu wiążą się z aktywizacją poczucia mocy społecznej, z poczuciem wpływu na bieg wydarzeń, z przekonaniem, że polityka ma wpływ na życie każdej jednostki. Zwykle też w sytuacji kryzysowej pojawia się *backlash*, populizm, zabarwione nacjonalistycznie i rasowo ruchy radykalnej prawicy. Aktywizacji tych warstw świadomości społecznej sprzyjać będą fale migracyjne uciekinierów klimatycznych. W agendzie XXI w. znów pojawi się, jako palący problem „*wykluczenia wykluczających przez wykluczonych*” (M. Castels). Kluczową rolę odgrywa proces przekształceń świadomości potocznej podczas przeciągających się kryzysów. Kryzys unieważnia bowiem przekonanie o praktycznej skuteczności, adekwatności dotychczasowej wiedzy potocznej zarówno klas pracowniczych, jak i właścicieli kapitałów. Załamanie to, uogólniane przez świadomość potoczną jako poczucie nienormalności całokształtu życia społecznego, jeśli trwa dostatecznie długo i obejmuje doświadczenie znacznej części klas pracujących i klas właścicieli kapitałów, może się przekształcić w ogólną negację ładu społecznego. Ładu, który nie pozwala ludziom „normalnie żyć”. W tych warunkach zawieszają się pozostałe mechanizmy reprodukcji społecznej, zwłaszcza waloryzacja kapitałów, a w skrajnych przypadkach dochodzi do depopulacji, jak obecnie w Polsce²¹.

Kapitał operuje w przestrzeni europejskiej i globalnej, dlatego również walka klas pracowniczych o poprawę warunków zatrudnienia musi się przenieść w znacznym stopniu na poziom europejski, a nawet międzynarodowy. Dotychczasowy przebieg konfliktu między kapitałem a pracą faluje w rytmie kilku dziesięcioleci (K. Polanyi, B. Silver, J. Urbański). Raz wahadło wychyla się na korzyść utowarowienia pracy, a potem powraca uderzając po kieszeni pracowników, kiedy jest bezrobocie i recesja, np.: fordyzm i elastyczne stosunki pracy obecnej doby.

²¹ Szerzej R. Karpiński, *Świadomość potoczna jako kategoria filozofii społecznej*, Katowice 1991, s. 106.

Teraz chodzi o instytucjonalizację konfliktu przemysłowego w nowych warunkach światowej przestrzeni gospodarczej, w której powstała „rezerwowa armia pracy”, i w której prekaryzacja może być postrzegana, jako próba odtworzenia rezerwuarów taniej siły roboczej.

Nowa strategia, zdaniem Michela Hussona, powinna zmierzać do zmiany podziału wartości dodanej. Składałaby się na nią: afirmacja prawa do pracy dla wszystkich, powszechne skracanie czasu pracy, rozwinięcie idei kontroli pracowniczej, a także poszerzenie pola bezpłatności (lub quasi-bezpłatności) usług w zakresie ochrony zdrowia, potrzeb mieszkaniowych, uczestnictwa w kulturze itd.²² Do poszerzenia wolności ekonomicznej, a więc wolności od ekonomicznego przymusu, przyczyniłby się również dochód obywatelski. Powstałyby wówczas ekonomiczno-społeczne warunki dobrego życia w dobrym społeczeństwie. Jest bowiem faktem, że przeciętnie o ludzkim szczęściu decyduje jakość stosunków międzyludzkich, satysfakcjonująca praca, stan zdrowia, możliwości kształcenia, brak dyskryminacji, wzajemne zaufanie i szacunek, udane życie rodzinne itd. Co więcej, wysoki poziom opieki nad najmłodszymi pozwala później unikać długofalowych kosztów ubóstwa, patologii czy niedostosowania do rynku pracy. Ważne w tej sytuacji będzie określenie granic stosowania zysku w służbie zdrowia, edukacji, kulturze, na kolei, w budownictwie mieszkaniowym itp. Jednak polityka wcielająca te „strukturalne reformy” musiałaby mieć ponadnarodowy charakter, na początek zapewne w UE. Jej zakresem byłaby wspólna polityka płacowa, jednolite ustawodawstwo pracy, model partycypacji pracowniczej w przedsiębiorstwach czy wspólna, regionalna polityka rozwojowa. Do rozważenia jest też idea funduszu inwestycyjnego, którego akcjonariuszami byłiby wszyscy aktualnie żyjący obywatele kraju. Jego akcje nie byłyby dziedziczone, ani nie znalazłyby się we wtórnym obiegu. Celem funduszu byłoby zwiększanie majątku wspólnego, a połowa jego zysku byłaby wypłacana akcjonariuszom. Coraz bliżej od takich rozwiązań do idei podporządkowania samoregulującego się rynku demokratycznemu społeczeństwu, a więc odchodzenia od jego istoty, jaką jest darmowe przejmowanie bogactw przyrody dzięki pracy najemnej, uzbrojonej w technikę przez kontrolujących warunki pracy. Kresem rynkowej integracji ludzkości byłaby też, zdaniem Andrzeja Walickiego, konstytucyjna gwarancja prawa obywateli do „godnego istnienia”²³.

²² M. Husson, *Kapitalizm bez znieczulenia*, Warszawa 2011, s. 164–167. Zob. też C. Cro-uch, *Making Capitalism Fit for Society*, Cambridge 2013, s. 175–192; a także D. Sześciło, *Samobsługowe państwo dobrobytu...*, s. 164–175.

²³ A. Walicki, *Od projektu komunistycznego do neoliberalnej utopii*, Kraków 2013, s. 419–420.

Postulat, formułowany na gruncie liberalizmu w wersji uspołecznionej, dając obywatelowi uprawnienia socjalne, prowadziłby prostą drogą do odrzucenia wolnorynkowego dogmatyzmu. Angielscy liberałowie zagwarantowali ten postulat w dokumencie programowym z roku 1902. W dalszym idącym projekcie chodziłoby o stopniowe uspołecznianie własności prywatnej, z powiększaniem sektora publicznego i własności ogólnonarodowej. Łączyłby się ten kierunek ewolucji z rozbudową pracowniczej partycypacji, jako siłą równoważącą wobec menedżmentu i właścicieli, czyli z galbraithowską *countervailing power*.

Koniecznym warunkiem utrwalenia zmian, głębiej sięgających w mechanizmy funkcjonowania neoliberalnego ładu będzie odzyskanie państwa. Chodzi tu o uwolnienie państwa spod kontroli biznesu; by polityka, zwłaszcza gospodarcza, dyktowana była imperatywami racjonalności ogólnospołecznej i racjonalności ogólnoswiatowej. Chodzi więc o odbicie państwa z niewoli sektora finansowego, tych kilkudziesięciu gigakorporacji finansowo-przemysłowych, ich zarządców i właścicieli. Znalezienie formuły, godzącej rozmaite potrzeby, stanowi w dalszym ciągu sedno życia politycznego: z jednej strony podniesienie efektywności gospodarki, z drugiej korekta dochodów przez system redystrybucji, demokracja bezpośrednia dla kontroli silnego państwa, ale też państwo musi mieć spory zakres autonomii, żeby formułować strategię długodystansowego rozwoju. Pasma rozwiązań instytucjonalnych modelu *work and welfare* prowadzące do społeczeństwa pracy i racjonalnych świadczeń jest szerokie. Jednak zawsze rząd i jego instytucje będą w tym modelu głównym regulatorem rynku. Na rzecz tego rozwiązania przemawia argument empiryczny. Mianowicie, „suma indywidualnych racjonalności (racjonalność mikroekonomiczna) nie daje racjonalności makroekonomicznej i ogólnospołecznej. Co więcej, nawet gdyby tak było (co błędnie zakłada klasyczna szkoła ekonomii liberalnej), to suma racjonalności gospodarek narodowych (skala makroekonomiczna) nie daje racjonalności globalnej, czyli ogólnoswiatowej, planetarnej”²⁴. Dlatego, podkreśla David Ost, „demokratyzacja dziś musi oznaczać stworzenie instytucji, dzięki którym rynki można znów poddać kontroli społecznej: rynki pracy, które pozostawia miejsce na życie towarzyskie, rynki dóbr, które nie zniszczą natury, rynki kredytu, które nie posłużą do masowej produkcji niespełnionych obietnic”²⁵. Jednak obecny układ sił społecznych, stan świadomości potocznej potencjalnie zainteresowa-

²⁴ G. Kołodko, *Dokąd zmierza świat. Ekonomia polityczna przyszłości...*, s. 32, 43; D. Rodrik, *Jedna ekonomia, wiele recept. Globalizacja, instytucje i wzrost gospodarczy*, Warszawa 2011, s. 143–147.

²⁵ Tegoż, *Kłęska „Solidarności”*. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie, Warszawa 2007, s. 73, a także: G. Albo, S. Ginden, L. Panitch, *In and Out of Crisis. The Global Financial*

nych jakościową korektą neoliberalnego kapitalizmu, nie sprzyja procesowi demokratyzacji. Ale z drugiej strony potencjalnej mobilizacji politycznej sprzyjać będzie rozciągnięty w czasie kryzys stagnacji.

Działanie biurokracji państwowej w interesie całego społeczeństwa wymaga przekroczenia rozsądkowej racjonalności poszczególnych klas i stanów społecznych. W społeczeństwie kapitalistycznym szczególnie trudną do przewyciężenia jest racjonalność rozsądkowa właścicieli kapitału przemysłowego i finansowego. Jej bowiem artykulacją i kodyfikacją jest doktryna liberalizmu gospodarczego, osadzona w ekonomii głównego nurtu. Przekonali się o tym zarówno Keynes, który musiał sfalsyfikować prawo Saya, jak i Roosevelt, który musiał pokonać opór biznesu wobec kontroli stosunków pracy przez państwo. Wyjątkową okazję do nowatorskiego myślenia i innowacyjnego działania stwarza strukturalny kryzys. On też wyzwala nowy czynnik przyspieszający reformy dotychczasowego ładu. To nacisk ulicy, ruchy polityczne protestu i oporu grupujące ludzi, których warunki życiowe i ich ekonomiczne podstawy załamały się bądź stają pod dużym znakiem zapytania. Zamiast dotychczasowej siły argumentów, może pojawić się argument siły. Daje on rządzącej elicie pretekst do podjęcia głębszych reform czy jakościowej zmiany dotychczasowej polityki. Wówczas też jest największy atak na konwencjonalne mądrości praktyczne i racjonalność rozsądkową. Zadanie reformy zastanego ładu podejmuje państwo, kierując się racjonalnością biurokratyczną, czyli utrzymaniem całości społecznej w stanie zdolnym do funkcjonowania. Żeby to było możliwe, muszą być wdrożone nowe instytucje i strategie działania. I tak, wyjście z wielkiej depresji lat 30. dwudziestego wieku stało się możliwe za sprawą regulacyjnej roli państwa w zakresie sterowania reprodukcją kapitału w ogóle. To, co wydawało się mrzonką fantastów, niezających „naturalnych praw ekonomii” stało się faktem: i progresywny system podatkowy, i finansowanie z budżetu prac publicznych, a nawet rozbudowa sektora publicznego. Także przykłady sprawnego zarządzania wspólnymi zasobami przez różne społeczności użytkowników (np. rybaków korzystających ze wspólnego akwenu) doprowadziły w końcu do rewizji poglądów teoretyków wyboru publicznego na możliwości spontanicznej współpracy i współdziałania ludzi. Okazuje się po raz kolejny, że podstawą indywidualnego sukcesu są działania zbiorowe.

Meltdown and Left Alternatives, PM Press, Oakland, CA 2010, s. 129; H. Flassbeck, *10 mitów kryzysu*, Warszawa 2013, s. 130.

STRESZCZENIE

W artykule wskazuje się słabości, ograniczenia i wady demokracji reprezentacyjnej. W aktualnej formie ustrojowej stała się ona głównym mechanizmem legitymizowania ładu społecznego kapitalizmu. Przestała zaś być mechanizmem równoważenia interesów w społeczeństwie rynkowym, a więc niezmiennie klasowym. Dalsza ewolucja demokratycznej formy rządów polega, po pierwsze, na stopniowym ograniczaniu reprezentacji na rzecz bezpośredniego rozstrzygnięcia dylematów decyzyjnych za pomocą referendum. Po drugie, rozwijają się nowe formy bezpośredniego udziału we władzy lokalnej dla realizacji woli obywateli – w mieście i na obszarach wiejskich. Na tym poziomie powstają ruchy ekologiczne, nowe ruchy społeczne, działają zadowoleni ze *status quo* jak i oburzeni. Trwa gra i walka wokół interesów zbiorowych oraz celów partykularnych i prywatnych – ekonomicznych, tożsamościowych, poszerzających swobodę ekspresji w życiu publicznym lub włączających represyjny aparat państwa do zawężenia tego pola. Demokracja partycypacyjna wymaga obywatela upodmiotowionego i aktywnego. Szkołą kształcąca takiego obywatela jest ruch polityczny. Pobudza on członków i sympatyków do dyskusji, wzajemnej edukacji, ukierunkowywania wyboru strategii działania, i co najważniejsze wciąga ich w lokalne i prospołeczne działania. W tych warunkach krystalizuje się samodzielna wola polityczna. Państwo staje się wówczas instrumentarium samoorganizacji społeczeństwa. Formą partycypacji w polityce jest też protest społeczny. Rodzi go kryzys strukturalny, a jego efektem są reformy prowadzące do jakościowej zmiany ładu społecznego

Tadeusz Klementewicz

THE POLITICAL COMMUNITY AS A SOURCE OF SYNTHESIS OF REPRESENTATION AND PARTICIPATION

This article directs the reader's attention towards potential weaknesses, limitations and problems stemming from the political system of representative democracy. In its present form it seems to have become a method of legitimizing the capitalist social order and has failed to carry out the task of balancing economic and social interests within the market economy, which, in turn, is based upon a class system. The further evolution of a democratic form of government should primarily depend on limiting the aspect of representation and increasing the role of other, more direct ways of political expression, such as referendums. Secondly, one can notice the development of new methods of direct political activity within local governing bodies in cities as well as rural areas. On this level, it is easy to notice the formation of new ecological and social movements of individuals – content

as well as severely disappointed (“enraged”) with the *status quo*. The existence of a sort of game or even a battle between common interests and isolated, private ones is, without a doubt, an ongoing process. It can be observed within the spheres of economic order, group identity and concerns those willing to expand freedom of expression in public life, as well as the powers that wish to curb individual freedoms by the authority of the state. A democracy based on widespread participation demands not only the existence of an active community of citizens, but also an empowered one. Such elements of society are the fruit of political movements.

KEY WORDS: *representative democracy, participatory democracy, political will, conflict of distribution (modern social conflict), social movement, social protest (social unrest)*

Bibliografia

- Amin S., *Zmurszały kapitalizm*, Warszawa 2004.
- Crouch C., *Making Capitalism Fit for Society*, Cambridge 2013.
- Dahl R., *Demokracja*, Warszawa 2008.
- Duménil G., Lèvy D., *Crisis of Neoliberalism*, Cambridge Mass, Londyn 2011.
- Husson M., *Kapitalizm bez znieczulenia*, Warszawa 2011.
- Kaczocha W., *Demokracja proceduralna oraz republikańska*, Poznań 2004.
- Karpiński R., *Świadomość potoczna, jako kategoria filozofii społecznej*, Katowice 1991.
- Kołodko G., *Dokąd zmierza świat. Ekonomia polityczna przyszłości*, Warszawa 2013.
- Markowski R., *Demokracja i demokratyczne innowacje. Z teorii w praktykę*, Warszawa 2014.
- Ost D., *Kłęska „Solidarności”. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*, Warszawa 2007.
- Rodrik D., *Jedna ekonomia, wiele recept. Globalizacja, instytucje i wzrost gospodarczy*, Warszawa 2011.
- Sowa J., *Ciesz, się późny wnuku! Kolonializm, globalizacja i demokracja radykalna*, Kraków 2008.
- Szacki J. (red.), *Ani książkę, ani kupiec: obywatel*, Kraków, Warszawa 1997.
- Sześciło D., *Samoobsługowe państwo dobrobytu. Czy obywatelska koprodukcja uratuje usługi publiczne*, Warszawa 2015.

- Walicki A., *Od projektu komunistycznego do neoliberalnej utopii*, Kraków 2013.
- Wilkin J. (red.), *Teoria wyboru publicznego. Wstęp do ekonomicznej analizy polityki i funkcjonowania sfery publicznej*, Warszawa 2005.
- Wysocka O. (red.), *Populizm*, Warszawa 2010.
- Żuk P., *Władza, media i pieniądze. Amerykańska ekonomia polityczna komunikowania*, Opole 2014.
- Żuk P. (red.), *O wspólnocie obywatelskiej w cieniu kapitalizmu*, Warszawa 2010.
- Żyro T. (red.), *Reprezentacja polityczna*, Warszawa 2014.